

Ze zbioru legend karaïmskich Abrahama Szyszmana

Potępiione

Za odstępstwo od wiary córki słynnego
Ezry Medyka, przekłete przez własny naród,
poniosły surową karę...

Wszeregu uczonych mężów, których wydał ród karaïmski, poczesne miejsce zajmuje Ezra Ha-Rofe. Żył on dawno – za Wazów. Wpierw studiował Boży zakon, lecz potem poświęcił się medycynie i to jako medyk ostał się w pamięci potomnych. Najwięcej mają mu do zawdzięczenia Karaïmi, ale z usług jego korzystali też inni. Mówią nawet, że Ezra uleczył córkę króla Jana Kazimierza, co przyniosło mu zaszczyty i duży majątek.

Ale dla jego własnych córek, a miał ich dwie, majątek ten się okazał przekleństwem. Odziedziczywszy go, stały się tak świetną partią, że nie mogły znaleźć równego sobie stanem małżonka. Biedniejsze od nich wychodziły za mąż, a one nie. Płynące stąd rozgoryczenie sprawiło, że Ezrówny dały posłuch podszeptom dominikanów. Biali mnisi uznali nawrócenie sławnych siostr za swój punkt honoru, a i ich majątek także im pachniał, więc tak długo nagabywali kobiety, aż te zgodziły się ochrzcić.

Wśród Karaïmów wywołało to wielkie wzburzenie. Wyrzucano siostram ich odszczepieństwo, bywało, że i kamień w ich okno poleciał, a na koniec postanowiono je wykląć. Zebrali się ludzie w kienesie. Zapalili dwie czarne świece. Złamali je, cisnęli za wrota: – Przekłete do siódmego pokolenia! – zabrzmiały słowa anatemy. A naród powtórzył: – Amen!

Ezrówny, porażone nienawiścią rodaków, schroniły się do klasztoru. Dominikanie pozwolili im zamieszkać w starej baszcie, lecz ta następnej nocy runęła! Córki Ezry legły pod jej gruzami. Biali mnisi próbowali je odkopać, lecz na próżno: dół za dnia zrobiony przez noc znów napełniał się ziemią. A tymczasem przeora nękały mary siostr, skarżyły się, błagały o modlitwę. Przeor dopiero trzeciej nocy ośmielił się spełnić ich prośbę, lecz przy tym tak

zwlekał, że stanął na zwalisku przed świtem. Nie zdążył odmówić modlitw, jak zapiał kur. A wtenczas cała Góra Dominikańska zadrżała w posadach i baszta ostatecznie się zapadła.

Mijały lata. Ruiny na górze bujnie porosły zielskiem. Nikt ich nie odwiedzał, wszystkich mroziła wieść, że po nocach błądzą tam dwie smętne zjawy. Ale kiedyś wybrała się pod basztę grupka uczniów. Był dzień, widma zdawały się bajką... Więc chłopcy bawili się, aż tu jednemu z nich zleciała czapka i wpadła do jakiejś jamy. By ją odzyskać chłopiec też spuścił się w czeluść i zdumiony znalazł się w wielkiej komnacie. W głębi, na kominku, płonął ogień, a przed nim siedziały dwie damy w sukniach ze złotogłowiu.

– Czy przybywasz obwieścić nam nasze wyzwolenie? – Spytała jedna.

– Nie, ja przyszedłem po czapkę.

– Ach, po czapkę... No to weź ją, i tylko nikomu nic nie mów o tym, coś tutaj widział.

To rzekłszy, dama podała chłopcu jego czapkę, nasypawszy w nią węgli z kominka.

Kiedy chłopak wyszedł na światło dzienne, zobaczył, że ma czapkę pełną dukatów! Tajemnicy oczywiście nie udało się utrzymać. Nie minął dzień, jak inny śmiałek dał się spuścić w głąb lochu, ale na wierzch wyciągnięto już trupa. A jednocześnie dziwnym trafem zniknęło złoto przyniesione przez pierwszego odkrywcę.

Troki długo żyły tym wydarzeniem. Ale z czasem zaszło inne, daleko ważniejsze. Ze wschodu nadciągnął wróg. Stara stolica Litwy stanęła w ogniu. Kto by tam myślał wówczas o nieszczęsnych spod baszty? A tu właśnie nastąpił kres ich pokuty. Posłuszne bożej woli porzuciły swe lochy i wyszły na świat – tylko po to, aby spłonąć w wojennej pożodze. Długo po wojnie pewien rybak znalazł ich doczesne szczątki. Zdjęty litością pochował je wyspie zwanej odtąd Krzyżową.

Z języka rosyjskiego przełożył Jerzy Tulisow
Ilustracja: Kasia Majchrowska

